



Gigantyczny grzyb dymu i pyłu wyrósł na wysokość piętnastu kilometrów
FOT. ARCH.

Różańcowy cud w Hiroszynie Odmawiali codziennie Różaniec i ocalili podczas wybuchu bomby atomowej

Ks. Jerzy Banak

Hiroszima – ta nazwa na całe pokolenia będzie się kojarzyła ze zniszczeniem i cierpieniem nie do opisanego po pierwszej w dziejach eksplozji bomby atomowej. 6 sierpnia 1945 r. o godz. 8.16 amerykański bombowiec B-29 zrzucił śmiertelny ładunek o nazwie „Little Boy” („Chłopczyk”). Na wysokości 565 metrów spadająca bomba eksplodowała. Trzydzieści kilometrów kwadratowych zabudowań spopieliło się i zniknęło. Po godzinie na konające miasto spadł ciężki, czarny, radioaktywny deszcz. Gigantyczny grzyb dymu i pyłu wyrósł na wysokość piętnastu kilometrów i przez wiele godzin był widziany z odległości sześciuset kilometrów.

W jednej chwili – według różnych rachub – zginęło od 80 do 90 tys. ludzi. Kolejne ćwierć miliona zmarło w straszliwych cierpieniach od ran i poparzeń w ciągu pięciu lat. Jednakże jest też inne – nieznanie aż tak bardzo powszechnie – przesłanie z Hiroszimy, niosące pociechę i nadzieję. W tym potopie ognia i bólu Bóg pozostawił jednak znak swojej obecności i potęgi. Zawiesił wszystkie prawa fizyki.

Ocalał tylko jeden dom

W pierwszej strefie totalnego zniszczenia i ruin w promieniu dwóch kilometrów od miejsca wybuchu ostał się tylko jeden dom. Zamieszkiwała go nieliczna wspólnota licząca ośmiu jezuitów oraz cztery inne osoby zaangażowane w

ewangelizację. Dom zakonny od centrum eksplozji dzieliło zaledwie nieco ponad tysiąc metrów i osiem innych budynków. W godzinie wybuchu w klasztorze było tylko czterech księży z przełożonym, Francuzem, ojcem Hugo Lasallem, który przybył do Japonii w 1929 r. Obecny był też jezuita, Polak, ojciec Hubert Cieślik oraz dwóch Niemców: Hubert Schiffer i Wilhelm Kleinsorge.

Budynek zakonny wraz z jezuitami ostał się w morzu ruin. Dom, w którym mieszkali katoliccy duchowni, cudownie ocalał, podczas gdy wszystko wokół się rozpadło. Każda osoba znajdująca się w odległości do półtora kilometra od centrum wybuchu natychmiast umierała. Zdumiewające, że ani wyzwolona podczas wybuchu zabójcza temperatura, która topi wszystko wokół, ani siła podmuchu niszcząca to, co napotka po drodze, ani nawet promieniowanie nie miały wpływu na późniejsze zdrowie i życie jezuitów. Badający później całe zdarzenie fizycy z Departamentu Obrony USA stwierdzili, że „siedziba jezuitów powinna być ponad wszelką wątpliwość zniszczona. W takich warunkach nie jest możliwe, aby ktokolwiek przeżył. Nikt w takiej odległości nie powinien zostać przy życiu”.

Relacja ojca Schiffera

Ojciec Hubert Schiffer, niemiecki jezuita, rankiem 6 sierpnia 1945 r. po odprawieniu Mszy św. udał się do zakonnego refektarza na śniadanie. Tak potem opisał tę chwilę: „Kiedy zanurzyłem łyżeczkę w świeżej połówce grejpfruta, coś nagle błysnęło. Początkowo pomyślałem, że pewnie eksplodował tankowiec w porcie. W końcu Hiroszima była głównym portem, w którym japońskie łodzie podwodne uzupełniały paliwo. Potem nagle potężna eksplozja wstrząsnęła powietrzem. Niewidzialna siła uniosła mnie w górę, wstrząsała mną, rzucała, wirowała niczym liściem podczas jesiennej zawieruchy. Upadłem na ziemię, otworzyłem oczy i zobaczyłem, że wokół naszego domu jest pustka, nie ma nic. Wszystko legło w gruzach. Tymczasem ja miałem zaledwie jakieś niewielkie zadrapania. Ze swoich cel wyszli cali i o własnych siłach zszokowani zakonnicy.

Po wyjściu z domu zobaczyliśmy na ganku siedzącego kota. Obok naszego domu nietknięty pozostał też zakonny ogródek z pomidorami i innymi warzywami oraz krzaki winogron. Nic nie zostało zniszczone. Z dachu nie spadła ani jedna dachówka. Nawet trawa wokół była taka sama”.

Ocaleni

Niepojęte jest, że wszyscy mieszkańcy domu: czterech obecnych na miejscu zakonników oraz pozostałych ośmiu nieobecnych domowników (czterech jezuitów i czterech świeckich współpracowników misji), którzy w momencie wybuchu znajdowali się akurat z różnych przyczyn w innych miejscach Hiroszimy, przeżyło wybuch. Wszyscy dalej bezpiecznie żyli, cieszyli się również dobrym zdrowiem przez następne długie lata. Rodzi się pytanie: w jaki sposób misjonarze mogli przeżyć wybuch atomowy, który spowodował śmierć wszystkich innych w promieniu dwóch kilometrów od epicentrum wybuchu, a katoliccy duchowni byli oddaleni od niego zaledwie o jeden kilometr? Jest to absolutnie niewytłumaczalne z żadnego, także naukowego, punktu widzenia.

Ocaleni jezuici zostali w Hiroszynie i zaangażowali się natychmiast w przywracanie życia umarłemu miastu i służbę żyjącym współwyznawcom.

Po wybuchu ojciec Schiffer przeżył jeszcze 33 lata. Opisywał po wielokroć to, co stało się jego udziałem, dawał świadectwo w telewizjach i wywiadach, obronił nawet doktorat i pracował naukowo na uniwersytecie Fordham w stanie Nowy Jork. Spotkał się też z obydwojema pilotami bombowca: w 1951 r. z drugim pilotem, Robertem Lewisem, a po ćwierćwieczu z pierwszym pilotem bombowca, Paulem Tibbetsem.

Ojciec Hubert Cieślik dożył 84 lat i zmarł w 1998 r. Jako historyk zajmował się głównie dziejami Kościoła w Japonii i uważany był za największego ich znawcę.

Z kolei ojciec Lasalle, który przeżył wybuch i był już w Japonii wtedy od 16 lat, wykładał m.in. socjologię na uniwersytecie w Tokio. W pierwszych latach po wojnie odbył szereg podróży, a u Piusa XII wyjednał zgodę na budowę tzw. Katedry Pokoju, która stała się katedrą nowoutworzonej z wikariatu apostolskiego diecezji Hiroszima. Uporczywie i skutecznie przyczynił się – zwłaszcza poprzez kwestę w Brazylii – do odnowy i wsparcia tak boleśnie uszczuplonej wspólnoty katolickiej w wyniku atomowego holokaustu. Ojciec Lasalle zmarł 7 lipca 1990 r., przeżywszy 92 lata. Na jego pogrzebie ks. kard. Franz Hengsbach z Essen powiedział: „Znałem o. Lassalle’a jako kapłana bez mała zrosniętego z ołtarzem z niezwykłą wprost oczywistością, który codziennie odprawiał Świętą Ofiarę, nawet w najtrudniejszych warunkach”. W ostatnich dniach swego życia ojciec Lasalle często powtarzał słowa: „Nic nie jest niemożliwe, jeśli zwracamy się do Boga w modlitwie”.

Drugi dom jezuicki

Na przedmieściach Hiroszimy w dzielnicy Nagatsuka znajdował się też drugi dom jezuicki. Był w nim nowicjat. Ten dom ostał się również nietknięty, choć i wokół niego fala uderzeniowa poczyniła niemałe zniszczenia. Jednym z jezuitów zamieszkujących wówczas w tym domu był ojciec Pedro Arrupe (zm. w 1991r.), który po 20 latach od wybuchu bomby atomowej został wybrany generałem zakonu jezuitów i pełnił tę funkcję do 1983 r. W czasie eksplozji – jako mistrz nowicjatu, czyli postać w zakonie bardzo prestiżowa – od trzech lat pracował już w Japonii.

Gdy na miasto runęła bomba, w domu tym znajdowało się 18 ojców i nowicjuszy. Wszyscy natychmiast pospieszyli z pomocą rannym i umierającym, a nowicjat zamienili w szpital polowy. W chwili, gdy ojciec Arrupe organizował pomoc, zaczął padać groźny, błotnisty i radioaktywny deszcz, który – co też niepojęte – nie miał żadnego wpływu, choć powinien, na utratę zdrowia zakonników. W kilka miesięcy później, już po zakończeniu akcji ratowniczej – gdy opinia publiczna dowiedziała się o heroicznej postawie przełożonego i jego współpracowników – rząd Japonii wystosował oficjalne i publiczne podziękowania dla ojca Arrupe i całego zakonu.

Specjaliści wobec cudu

Po kapitulacji Japończyków amerykańscy lekarze powiedzieli zakonnikom, że wkrótce zaczną odczuwać skutki promieniowania. Ku wielkiemu zdziwieniu świata nauki nic takiego się nie stało. Cudownie ocaleni – po wielokroć badani

– nie wykazywali najmniejszych oznak napromieniowania, ani żadnych innych skutków ubocznych spowodowanych wybuchem bomby jądrowej.

Specjaliści amerykańscy przez miesiące i lata obserwowali i badali ten niezwykle fenomen, jakim było przeżycie wybuchu atomowego przez jezuitów w obydwu ich domach. Próbowali zrozumieć, w jaki sposób mieszkańcy i otaczające ich gospodarstwo mogło bez uszczerbku ocaleć. Już po jednym z pierwszych badań szef zespołu ekspertów wojskowych, fizyk, dr Stephen Rinehart stwierdził: „Z naukowego punktu widzenia to, co się przytrafiło tym jezuitom w Hiroszimie, wciąż przekracza wszelkie prawa fizyki. Trzeba przyznać, że musiała tam być obecna inna siła, której moc była w stanie przemienić energię i materię tak, by były one znośne dla ludzi. A to już przekracza nasze wyobrażenie”.

Kolejne bezradne grupy ekspertów, wysyłanych z najbardziej renomowanych ośrodków naukowych USA, bezradnie rozkładały ręce, potwierdzając, że to, co się przytrafiło jezuitom w Hiroszimie, jest wbrew prawom fizyki. Zakonnicy byli systematycznie badani – w sumie ponad 200 razy. Setki ekspertów przez trzydzieści lat studiowało problematykę – jak mówiono – „jezuickiego cudu”. I dociekano: czym mogłyby się różnić owe ocalałe domy zakonne od pozostałych kompletnie zburzonych? Nigdy nie znaleziono racjonalnego wytłumaczenia tego fenomenu.

Dom inny od wszystkich

Ojciec Schiffer i pozostali ocaleni w licznych wywiadach zawsze odpowiadali to samo: dom nasz różnił się od pozostałych tylko jednym. W tym domu posłuchano licznych wezwań Matki Bożej do codziennego odmawiania Różańca! Ocaleliśmy dzięki Maryi, której zawierzaaliśmy siebie każdego dnia.

Jezuici doskonale zdawali sobie sprawę z tego, Kto był rzeczywistym Sprawcą cudu ich ocalenia. Przeżyli, ponieważ wzięli sobie do serca fatimskie przesłanie Maryi. „Żyliśmy – jak powiedział ojciec Schiffer – orędziem Maryi z Fatimy i codziennie wszyscy razem i głośno odmawialiśmy w naszym domu Różaniec”. Ocaleni całe życie byli przekonani i wszędzie o tym mówili, że uratowała ich Matka Boża, Królowa Różańca Świętego. Ona ochroniła ich też od wszystkich negatywnych konsekwencji wybuchu bomby atomowej. Ojciec Lasalle, który przeżył po eksplozji jeszcze 45 lat, odpowiadał pytającym krótko: „Matka Boża ocaliła nas z zagłady, byśmy byli świadkami mocy modlitwy różańcowej”.

O tym, jak wielką i cudowną moc ma pobożnie odmówioną, choćby jeden raz, modlitwa „Zdrowaś Maryjo”, niech świadczą słowa św. Jana Marii Vianneya (zm. w 1859 r.), który mówił: „Jedno pobożnie odmówione ‘Zdrowaś Maryjo’ wstrząsa całym piekłem”. Z kolei św. Ludwik Maria Grignon de Montfort (zm. w 1716 r.) pisał: „‘Zdrowaś Maryjo’ dobrze odmawiane, czyli uważnie, z nabożeństwem i pokorą, zmusza do ucieczki szatana. Jest młotem, który go miażdży, jest uświęceniem duszy, radością aniołów, śpiewem wybranych, radością Maryi i chwałą Trójcy Przenajświętszej. [...] Błagam więc was usilnie, [...] odmawiajcie codziennie, o ile wam czas pozwoli, cały Różaniec, a w chwili śmierci błogosławić będziecie dzień i godzinę, kiedyście mi uwierzyli”.

Dom jezuitów w Hiroszimie był inny od wszystkich. Różnił się tym, że odmawiano w nim codziennie Różaniec i brano sobie do serca orędzie

fatimskie. Niech nasze domy będą jemu podobne. Żadna siła zła wtedy nas nie porazi.

(Nasz Dziennik 06.05.2020 r.)